

Prenumerata „Kur. Warsz” wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 k. 80, półrocznie rs. 2 k. 40, kwartalnie rs. 1 kopiejek 20, miesięcznie kop. 40; za odosłanie do domu dopłaca się k. 5 na miesiąc. Numer pojedynczy w Kancelarzu Redakcji kop. 5. Redakcja otwarta od 11-jej rano do 2-jej po południu.

KURJER WARSZAWSKI.

Na prowincji i w Cesarstwie wynosi rocznie rub. sr. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przysyłkę rs. i kop. 40, oraz za opakowanie i Ekspedycję rs. 1 kop. 80).

Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie. Rękopisma nadsyłane do Redakcji nie zwracają się.

ROK PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI.

Dziś: Ś. Brunona Wyz.
Wtorek: Ś. Justyny Panny Męcz.
Środa: Ś. Brygidy Wdowy.
Czwartek: Ś. Dyonizego B. i Męcz.

Wschód słońca o godzinie 6 min. 10

Zachód „ „ 5 26

Długość dnia godzin 11 min. 16

Ubyło „ „ 5 42

Piątek: Ś. Franciszka Borgiasza Wyz.

Sobota: Ś. Placydy Panny.

Niedziela: ŚŚ. Maksyma i Wincent. Kadł.

Poniedziałek: Ś. Edwarda Króla.

Adres Redakcji „Kurjera Warsz.”: PLAC TEATRALNY Nr 5, dom W. L. ZABŁOCKIEJ.

— Uroczystość wczorajsza Różańca Ś-go, obchodzona Odpustem zupełnym z oktawą ku czci Najświętszej Marji Panny Różańcowej, w kościołach: Ś-go Józefa Oblubieńca Najświętszej Marji Panny obok skweru, tudzież w kościele Ś-go Jacka przy ulicy Freta, zgromadziła pomimo niestałej pogody i kilkakrotnie padającego deszczu niezliczone tłumy pobożnych do wyżej wspomnianych Świątyni Pańskich. — W pierwszej z nich (Ś-go Józefa) Summę i Nieszpory celebrował JX. Ruskiewicz, Regens Seminarjum metropolitane, w czasie której kazanie wygłosił słynny z wymowy kaznodziejskiej JX. kanonik Bogdan, wikariusz kościoła parafialnego Panny Marji na Nowem-Mieście, zaś w czasie Nieszporów głosił słowo Boże JX. Gniazdowski, wikariusz archikatedralny. Liczne zebrani amatorowie pod przewodnictwem Wład. Krogulskiego i przy towarzyszeniu na organach miejscowego organisty p. Dejczmiana, wykonali podczas Summy mszę Miładowskiego, oraz modlitwę Pańską, Dobrzyńskiego, pieśń do Najświętszej Marji Panny, Lukasa (solo tenor) i psalm (pierwszy) przekładu Karpińskiego z muzyką St. Moniuszki. — W czasie po-południowego Nabożeństwa Nieszporowego, tak w jednej jak i w drugiej Świątyni odbyły się wielkie processje, wewnątrz Świątyni, z odśpiewaniem 5-ciu Ewangelji na cześć Różańca Świętego, przy świetnie przybranych ołtarzach, którym towarzyszyły z światłem jarzącym i chorągwiemi, liczne bardzo bractwa, przy tychże Świątyniach istniejące, oraz szeregi dziewic biało przybranych, z których jedne ślały kwiecie w czasie pochodu, przed Najświętszym Sakramentem, a inne znów unosiły stroje godła z imieniami Pana Jezusa i Najświętszej Marji Panny, oraz chorągwie; — wszystko to odbywało się w obec przepelniających te Domy Boże wiernych Chrystusowych i pobożnych czcicieli Różańca Świętego.

I w kościele Loretańskim na Pradze odpustem zostało uroczyste Nabożeństwo odpustowe na cześć Najświętszej Marji Panny Różańcowej.

— W kościele Ś-tej Anny na Krak.-Przedm., odbyło się uroczyste Nabożeństwo odpustowe na cześć Ś-go Franciszka Serafickiego, którego uroczystość w zeszlą sobotę wypadła.

— W kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej amatorowie pod przewodnictwem J. Grabowskiego odśpiewali w czasie Summy, mszę kompo-

Z TYGODNIA.

Stanowczo już poświęciliśmy życie zewnętrzne dla wewnętrznego: ulicę dla domu. Kobiety schowały do zimowego archiwum wszystkie przybory używane w walce podbijającej oczy i serca, a mężczyźni na programie bieżących rozrywek, zamiast „spacery i flanowanie po ulicach“ napisali „uciechy rodzinne, herbata z buttersznitami, odgadywanie szarad, oraz gimnastyka walco-kontredanso-polko-mazuruwa.“

Zaryglowaliśmy drzwi naszych mieszkań, jak turcy lub anglicy, i przemyślamy już nad tem, jakby okna podwójną tarczą szkła opatrzyć i zabezpieczyć się w ten sposób od wszelkich drażniących nerwy „ech warszawskich.“

Mówimy prztem do żon naszych:

— Lube towarzyski! Kiedy maj uroczy odmładniał całą naturę, nie skąpiliśmy dla was liczej monety na kupienie zachwycających kapeluszków, nieporównanych okryć i mnóstwa tych drobnostek ładniutek, które was w „róże“ i „maki“ zmieniały. Kiedy nadszedł lipiec i Febus ognistemi grotami począł prażyć śmiertelnych, czy odmówiliśmy wam tyle potrzebnej dla zdrowia i szyku podróży do zagranicznych kąpiel? O stokroć lubel! dziś gdy chłodne akwilony ze smutnym jękiem przewiewają każdą pustą stodołę, dziś, gdy ani ogród, ani ulica, ani kolonja podmiejska nie wabią was urokiem słonecznej pogody, dziś, raczcie nakłonić uszy ku proźbie naszej i — oszczędzajcie!

A zaś do córek:

— Latorośle niewinne! Skończyły się już dla was dnię uczt wiosennych i letnich, a nastały dnię postów i rozmyślań. Wyjrzyjcie przez okno: słońca nie widać, na ulicach szaro i nudno, ani jedna żywsza barwa nie rozwesela wzroku. W obec tego, cóż wam czynić wypada? Oto porzucić marzenia o strojnych sukienkach i

zycji dyrygującego, na Offertorium modlitwę do Boga, Moniuszki, zaś na zakończenie Dona nobis Grabowskiego.

— B — Żyjemy w czasach, kiedy czworonożna zasada „walki o byt“, znajduje coraz obszerniejsze zastosowanie i w tych stosunkach mężczyzny do kobiety, których ostatecznym, moralnym i społecznym wyrazem jest małżeństwo. Byt pojmowany tu jest z obu stron w jak najrozleglejszym znaczeniu: począwszy od kawałka chleba aż do pałaców, powozów i liberji, wszystko jest przedmiotem tej walki, które bywa i dramatem, bywa i komedią — a w tym ostatnim razie redukuje się do skromniejszych rozmiarów *polowania*. Matki polują na zięciów — córki polują na mężów — mężowie polują na posag — kochankowie na dobrą sławę — a nędza moralna poluje na te wszystkie ofiary, wykrzywając się cynicznym grymasem, ile razy tylko słabszy runie w otchłań, gwoli stwierdzenia prawa socjologicznego.

Gdy więc ta szlachetna sztuka myślistwa matrymonjalnego doszła już do wysokości arcyzmu, gdy zaostrzonym pozytywnie węchem, potrafimy już rozróżnić tropy „pozycji“, „karjery“, „majątku“ i „utrzymania“, a nawet wietrzyć krocie i miliony, komedjopisarz, biorący za temat swego utworu scenicznego „przezorność mamy“ — i zamierzający przedstawić epizod z tego polowania, powinien mieć w zanadru jakąś „sztuczkę myśliwą“, któraby pomysłem przewyższała wszelkie znane dotychczas siidla, lępy, zatraski, samołówki i tym podobne akcesoria łowieckie.

Pan Błiziński przychylnie już przyjęty przez publiczność warszawską, autor „Kawalera marcowego“, — nie wystąpił bynajmniej z żadną nową inwencją, — a co gorzej wielce nadużył znanych sposobów, na które już żadna małżeńska zwierzyzna, jak stary wróbel na plewy złapać się nie da. Jego „Przezorna mama“ nie zna najelementarniejszych zasad „polowania na męża“, około jej córki nie widzimy ani jednego konkurenta „w odwodzie“, żadnego przewidywania na przyszłość, żadnego zięcia zapasowego, — a jeżeli dowodem przezorności mamy, ma być przeczucie córki do trzech kolejno mężczyzn, z których jeden okazuje się żonatym, a drugi przypadkiem tylko zostaje szczęśliwym mężem, — to już doprawdy wolimy owego „nieprzezornego“ papę, szlachecką sylwetkę, żywcem z par-

oblec się od stóp do głów szaro jak siostry wasze: kuropatewki i przepiórki. Drogie niewiniątka! skoro przyjdzie karnawał dostaniecie nowe suknie i mężów, ale teraz oszczędzajcie! oszczędzajcie!

Sami zaś wzięwszy jednego z przyjaciół pod rękę, idziemy do handelku, żeby tam w ciszy i skupieniu ducha popracować nad ułożeniem budżetu i zaprowadzeniem ekonomicznych reform w wydatkach domowych. Długo trwa między nami ożywiona dysputa, wzrastając najprzód *crescendo*, a potem *diminuendo* ucichając, aż wreszcie, zdrzemnąwszy się nad trzecią czy czwartą do połowy wypróżnioną butelką, machinalnie już i słabym jak echo głosem, powtarzamy:

— Oszczędzajmy... oszczędzajmy...

A przyczyną tych wszystkich poważnych refleksji jest trapiąca nas od dni kilku niepogoda, którą francuzi *un temps de chien* nazywają.

Niepogoda ta sprawia że na ulicach pustki a w miejscach publicznych rozrywek ludno, gwarno i wesoło.

Ludzie posiadający gusta wykwinniejsze, i okraglejszy trzosik cisną się do złoconych *cabinets* w pierwszorzędných handlach i restauracjach. Tam pracują wytrwale nad tepieniem morskich mięczaków, których transporta z regularnością Patkowskiego zegarka poczęły już nadchodzić, a raczej nadjeżdżać do Warszawy.

Stan średni oblega brudne stoły, nakryte poplamionemi serwetami w zakładach gastronomicznych drugiego rzędu. Z mniejszym kosztem, ale za to z większą niewygoda, zaspokaja tam głód i pragnienie, umizgając się na *deser* do bładych Maryń, Lutek i Karólek.

Ludność wreszcie warsztatowa, po znoonej pracy łaknąca swobodnej rozrywki, zaprawionej choćby odrobiną szału, zapełnia zadymione bawarje i knajpy,

tykularza wyciętą i... powiedzmy prawdę — jedynie podtrzymującą całą sztukę.

Pan sędzia, mąż „przezornej mamy“, a ojciec dość bladeo narysowanej i biernej córeczki, jest osiłą, około której obraca się cała, nader niewyszukana akcja komedji, przedstawionej po raz pierwszy w sobotę na scenie Teatru Rozuaitości. Postać tę wykończył autor po flamandzku, a prawdopodobnie dla niej i całą sztukę napisał. Znać to po budowie komedji, która jest szeregiem scen, obrachowanych na uwydatnienie całej moralnej i umysłowej nicości człowieka, uważającego się za *glowę domu*. Mama z całą swoją przezornością musi ustąpić na drugi plan w obec ciągłej działalności tego zera, które wprawdzie mimo woli i wiedzy, ale zadzierną węzeł intrygi i stanowczo choć nieświadomie wpływa na jego rozwiązanie. W tej sprzeczności intencji z czynami w tem zestawieniu rzekomej przezorności która się myli, z istotnem niedołęztwem, które zawiąkną sprawę do końca doprowadza, leży prawdziwy komizm sytuacji i tę właśnie sytuację streścić należało zdaniem naszym we właściwszym tytule „Głowa domu“.

Sędzia w „Przezornej mamie“ należy do licznej niestety rodziny słabych charakterów, rozcieńczonych jeszcze w szlacheckiej dobrodusznosci. Z postaciami takimi spotyka się śnać najczęściej pan Błiziński i z upodobaniem je odtwarza. Słabym charakterem jest również „Marcowy kawaler“ — przyznajemy jednakże, iż mimo drażliwej natury jego słabości wydał nam się sympatyczniejszym. Szlachcic ten coś w życiu kocha, dla czegoś gotów jest poświęcić się, a nielegalna jego namiętność, przedstawia przeciw w charakterze „Kawalera“ jakiś czynny pierwiastek. Sędzia jest ostatnim wyrazem bierności: jako bezzenny uległ kokieteryj żony przyjaciela; ożenił się z własną żoną ze strachu, — a ożeniwszy się, boi się jej przez wdzięczność. Nicość wyrosła na gruncie zaściankowego egoizmu: oto duchowa treść tego bohatera, który ani jowialnością szlachecką, ani uśmiechniętymi policzkami, nie jest w stanie zatrzeć w widzu wrażenia dziwnego niesmaku... W „Kawalerze“ można było dotrzeć do uczciwego gruntu — z Sędzią nikt nie ma ochoty do podobnych badań.

Powtarzamy jednak, że figura ta pod każdym względem wybornie wykonana. Pan Błiziński jest realistą, widać to po fotograficznej wierności szczegółów. Pra-

w których gaz jaskrawo się pali, fałszywie brzęczy odstrojony fortepjan a pulchna Hebe o zarumienionych mocno policzkach, obdarza wszystkich piwem i uśmiechami,

Niżej schodzić nie chcemy.

Na ostatnim zresztą szczeblu tej drabiny, po której warszawianie do pogańskiego wdzierają się nieba, spotkalibyśmy zmienione formy, ale treść tę samą.

Na dnię bowiem wszystkiego znajduje się pewna doza filozofji. W tym razie stanowi ją aksjomat, urodzony z długiej obserwacji: nie zewnątrz nas, ale w nas znajduje się wesołość.

Ramy nie tworzą obrazu. Któż mi dowiedzie na przykład, że nie z jednakową ochotą tańczy stróż Marciej ze sklepikarką Józefową w nadwiślańskiej tawernie, gdzie „arja grobowa“ z Lucji, grana w przyspieszonym tempie pełni obowiązki jakiegoś nieokreślonego tańca — i *princesse Eudoxie avec le duc Georges* na woskowanej posadzce salonu baronostwa X, których służba obnosi w kryształowych czarkach *champagne frappé à la glace*?

Na wielkiej scenie świata tylko się dekoracje zmieniają!

A reżyserem który na przemiany otacza aktorów złoceniemi ścianami salonu i brudną powalą poddasza, jest — pieniądź.

A propos pieniędzy chcę właśnie słów kilka powiedzieć.

Temi dniami, szczęśliwym w życiu feljetonisty trafem, znajdowałem się w biurze pocztowym, przeznaczonym do wydawania „marnego kruszcu“.

Salke, w której mieści się to biuro, znacie wszyscy. We wspomnieniach każdego ze stałych i niestałych mieszkańców Warszawy piękne zajmuje ona miejsce. Jest to „Potoza“ nadwiślańska.

Pierwszą rzeczą jaka mnie za wejściem uderzyła,

Wiadomości miejscowe.

W liczbie wielu bractw istniejących w Warszawie, pierwsze bezwątpienia zajmuje miejsce archikonfraternia literacka.

Bractwo to założone w Warszawie w roku 1507, pierwotnie mieściło się przy istniejącym już kościele Ś. Jerzego (przy ulicy Ś-to Jerskiej gdzie fabryka Lilpopa i Raua) następnie przeniosło się do kościoła Ś-go Ducha, aż wreszcie usadowiło się przy katedrze Ś-go Jana, gdzie też dotąd istnieje.

W czasach swej świetności archikonfraternia liczyła w swem gronie najwyższych dostojników, a między temi i królów panujących. Jeszcze przed kilku laty liczba członków wynosiła przeszło 600, a między tymi większość należała do wyższych warstw społecznych. Obecnie w skutek rozmaitych przyczyn, archikonfraternia liczy nieco więcej jak 300 członków, a i fundusze jej znacznie zmalały.

Właśnie wczoraj o godzinie 10 z rana w Sali Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, odbyło się pierwsze po 11 letniej przerwie, ogólne posiedzenie członków arcybractwa, celem wysłuchania sprawozdania z czynności Zarządu bractwa od roku 1861/2 po rok 1871/2.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem p. Huberta, jednego z protektorów arcybractwa i w asystencji b. senjora p. Pawła Czartkowskiego. Sprawozdanie odczytał senjor dotychczasowy p. Józef Karpiński, mecenas. Z końcem 1872 r. arcybractwo liczyło 338. Najważniejszym źródłem utrzymania arcybractwa, jest dochód z posiadanej przez nie posesji N. 21 przy ulicy Ogrodowej, oraz składki od członków. W roku 187 $\frac{1}{2}$ dochody te dosięgły summy rs. 3500 kop. 92, ogólny zaś dochód wyniósł rs. 4425 kop. 42 $\frac{1}{2}$. Wydatki wynosiły rs. 4571 kop. 51 $\frac{1}{2}$, w czem najważniejsze pozycje stanowiły koszta nabożeństwa i światła rs. 245 kop. 95, koszta pogrzebowe członków rs. 540, wsparcia wdów i sierot po członkach, oraz podupadłych członków rs. 315.

Po odczytaniu sprawozdania, senjor p. Karpiński zawiadomił członków, że znany historjograf p. Aleksander Wejnert, członek archikonfraterni zajmując się opracowaniem jej dziejów, i że dzieło to wkrótce zapewne zostanie ukończone.

Następnie sekretarz bractwa p. Baraniecki Józef, odczytał protokół z ostatniego posiedzenia Rady Gospodarczej. Poczem przystąpiono do wyboru 7 członków do komisji rewizyjnej. Zaproszeni wybrali z pomiędzy siebie jako prezydującego p. Słowińskiego Wojciecha. Wreszcie odczytaną została lista kandydatów chcących wejść do grona bractwa, poczem zgromadzeni na wniosek jednego z członków złożyli senjorowi p. Karpińskiemu i sekretarzowi p. Baranieckiemu jednomyślnie podziękowanie za pracę ich w ciągu ostatniego dziesięciolecia i starania około dobra arcybractwa.

Dowiadujemy się z urzędowych źródeł, że zaraza na bydło pokazała się w Petrokowie i we wsi Pomiechowo powiecie Płońskim, gubernji Płockiej.

Lekarze otwartej w dniu 12 grudnia r. z. Le-

prowadzi to wprost do stosunku, jaki przedstawia nie od dzisiaj rzeczpospolita francuzka. Tam, pomiędzy stolicą a prowincją zarysowywa się przepaść. Widzi się ją na drodze rozwoju intelektualnego i moralnego. Widzi się ją na wszelkiej drodze dla postępu wytkniętej.

U nas (obym się mylił) poczyna się dzieć to samo. Migracja ludności wieśniaczej i małomiejskiej w ostatnich czasach znacznie przybrała rozmiary. Wszelka osobistość wybitniejsza, wyrastająca choćby na cal ponad poziom życia partykularnego, porzuca je, szukając szerszych horyzontów i rozleglejszej sfery.

Szewe robiący zgrabniejsze nieco buty, szwaczka która zgłębiła tajemnicę maszynowego szycia, kapitalista chcący spróbować szczęścia w grze przedsięwzięć rezykownych, wszyscy zgoła, których wzrok choć trochę „po za dymy rodzinnej wioski“ wybiega, do świadomości swego powołania przyszedłszy, siadają na wóz pocztowy, na statek, kolej lub frachtę żydowską i dążą do „grodu syreny“, który ich wita tysiącem komiów i obietnic tysiącem.

Niestety! z licznej falangi takich ochotników kilku zaledwie do upragnionej dochodzi mety. Reszta zostaje na szlaku, zgniecioną olbrzymimi trybami stolicy, owego Hugo'ńskiego *Lewiatana*, który kłębami dymu i pary oddycha.

Następują skargi na los i tęskne za dymami rodzinnymi wdychania—co wszakże rzadko złemu zaradza.

Złe bowiem tkwi już w zasadzie takiej migracji.

Przypuśćmy naprzykład, że wszyscy z tych prących naprzód paśników dochodzą do celu. Cóż, ztąd wynika? Wielkie miasto zyskuje kilku robotników (którzy zresztą nikną w obec mnóstwa zdolniejszych współkolegów), a partykularz traci ich najzupełniej, i musi rad nie rad, poprzestawać na... lichym szewcu, szwaczce szyjącej igłą i kapitaliście, który listy zastawne

znaczy dla przychodzących chorych (Niecała, Nr. 7) udzielili w takowej do dnia 5 października r. b. włącznie—6888 porad lekarskich.

Przez całą prawie sobotę deszcz padał ulewny, a termometr i... nosy wskazywały temperaturę późnej jesieni. Mimo to olbrzymie afisze zapowiadały loterję fantową w ogrodzie Saskim.

Lotnej wyobraźni ludzie spodziewali się tedy zabawy nadwyciecznej, pełnej niespodzianek.

Mówiono o gondolach unoszących po alejach Ogrodu piękne panie w salopach i pięknych panów w palotach i futrach, chodziły też wieści o piecykach żelaznych ustawionych po namiotach a nawet o kroplach Inoziemcowa, które miano wszystkim bezpłatnie rozdawać w ogrodzie dla rozgrzania się na zimnie i wilgoci.

Tymczasem nadeszła niedziela, z rana niebo nieco się rozjaśniło, więc około południa poszliśmy zobaczyć co się tam dzieje w ogrodzie.

Patrzmy aż tu namioty gną się od fantów, w alejach, roją się tłumy spacerujących, a przy kołach loteryjnych tłoczą się masy konkurentów do wygrania faetonu, mebli albo przynajmniej krowy.

W tem zaczyna padać deszcz. Lecz cóż to? Tłumy nieruszają się z miejsca, moknąc z całą swobodą.

Któż jest owym potężnym mężem co potrafił zdziałać te cuda.

To p. Strzałecki, który *wyrysował* to wszystko na afiszu loteryjnym, przed którym staliśmy właśnie, przypatrując się nowości jeszcze u nas nieznaney.

Afisz wcale dobrze ilustrowany to rzeczywiście jeszcze nowość dla Warszawy. Podobno to jednak było lepiej ongi, kiedy na afiszu nie widziałeś nikogo, ale za to w ogrodzie przecisnąć się trudno było. Dziś na afiszu tłok, ale w ogrodzie żywej duszy nie ma.

Lecz oto białe chorągwie, godło pokoju, powiewają na wieżach straży ogniowej. Bądźcie zatem spokojni i nie palcie się do loterji. Zabawę odłożono do przyszłej niedzieli może też jeszcze w tym roku będziemy mieli pogodę. W każdym razie możemy być pewni że nie będzie ani upału ani kurzu.

Wczoraj roztrzygnięty został konkurs Towarzystwa muzycznego na rok 1872. Sędziami do Tria instrumentalnego byli: Fr. Kiel, A. Münchejmer, J. Raff, J. Wieniawski i A. Zarzycki; do wokalnego: pp. Münchejmer, Rożniecki, Troszel, Wieniawski i Zarzycki. Zadna z nadesłanych kompozycji nie została uznana godną pierwszej nagrody. Obiedwie drugie nagrody przyznano panu Gustawowi Roguelkiemu.

Gaz. Handl. pisze: „W oceniu sytuacji giełd europejskich, miło nam powtórzyć w tem miejscu o rzeczenie jednego z potentatów europejskich, powszechnie znanego bankiera A. v. R., który w liście swoim do jednego z domów handlowych tutejszych, wyraża się, że wszystkie giełdy europejskie znajdują się w stanie chorobliwym, z wyjątkiem giełdy paryskiej, a za nią giełdy warszawskiej.“

Repertuar teatrów warszawskich na bieżący tydzień Teatr Wielki: poniedziałek, „Miłość ubogiego młodzieńca“ (po cenach Teatru Rozmaitości); wtorek

więzi w głębi żelaznej skrzyni.

Z jednej strony nader mała korzyść, z drugiej—strata olbrzymia.

Należy temu zapobiedz.

Wędrowka do wielkich miast po duchowy zarobek doświadczenia życiowego i fachowego, wtenczas jest tylko dla społeczeństwa korzystną, gdy wędrujący powraca z niej do rodzinnego zakątka i zebrany skarbem obdziela jego mieszkańców.

W przeciwnym razie sprowadza przeludnienie w stolicy, a postęp życia prowincjonalnego szkodliwie tamuje.

Te kilka myśli rzucam mimochodem, poddając je pod głębszy rozbiór specjalistom.

Feljetonista bowiem podobny jest do tego *retmana*, który na wążem członku jedzie przed tratwami i wskazuje im, gdzie znaleźć mogą prąd do żeglugi przydatny, a gdzie mieliznę, którą ominąć potrzeba.

Nie można wymagać od niego wyczerpania przedmiotu: dość gdy go końcem stalówki pokaże.

Opowiem Wam mały fackik z życia miejskiego, który może być przyczynkiem do historii gospodarzy i lokatorów.

Donosi mi o nim jeden z łaskawych korespondentów. Rzecz się tak miała. W olbrzymiej kamienicy pędwgo mającego obywatela i kupca m. Warszawy egzystuje zakład gastronomiczny. Właściciel jego jest człowiekiem, jak to mówią „na dorobku“ i skrupulatnie oblicza dochód z rozchodem.

W pierwszych miesiącach otwarcia zakładu wiodło mu się nadszpodziewanie dobrze. Przyczyniało się do tego w części sumienność restauratora, głównym jednak powodem była okoliczność, że wejście do restauracji znajdowało się w bardzo widocznym i okazałym miejscu od ulicy, tak że nawet wiele osób, czasowo

gnęlibyśmy jednak dla samego autora, aby ten realizm nie upierał się przy malowaniu *powszedności*, biorąc ją za jedno z *rzeczywistością* szerzej pojętą. Jest coś dusznego w tem życiu *terre à terre*, w którym się akcja obraca; widzowi ciasno jakoś w tym światku codziennym, z którego może wyszedł, zmierzając do Teatru; a autor nie postarzał się nawet, ażeby przez usta dodatnich postaci, trafiła do serca publiczności jaka myśl podnioslejsza wybiegająca za granicę powszednich i drobnych życiowych zabiegów. Nie usłyszeliśmy istotnie w ciągu paru godzin nic ogólnie ludzkiego; każde słowo wymówione przez osoby działające, zdawało się przykute do tego kąta do którego odgłosy innego świata nigdy śnać nie doleciały. Tym sposobem i zapas spostrzeżeń autora wydaje się szczupłym i sięgającym do nader ograniczonych widnokręgów. W mniemaniu tem utwierdza nas jeszcze i ta okoliczność, że autor ułatwiwszy sobie tok akcji przez umieszczenie jej na wodach, zaniedbał ożywić sytuację wplątaniem nastroczających się naturalnie postaci epizodycznych, ale moźolnie je rozgrywa między niezbędnymi figurami, których mu obserwowany partykularz dostarczał. Akcja ta zresztą jeszcze bliższą się wydaje w obec tak zużytych sprężyn scenicznych jak np. powtarzające się *qui pro quo* majątkowe, lub opaczne tłumaczenie słów w rozmowie między kochankami i t. p. Dodajmy do tego przeciążającą obfitość szczegółów służących do jaśniejszego narysowania charakteru sędziego, i rozwleczenie przez to scen pojedynczych, a pojmiemy dla czego tylko na grze Żółkowskiego spoczywa powodzenie sztuki pana Bliźnińskiego.

Jakabo też to gra mistrzowska jak wybornie schwycone te drobne, niedające się określić odcienia, których suma czyni jednak typ sędziego zupełnie odmiennym, ani trochę nie podobnym do jego poprzedników z „Drzemki Pana Prospera“, „Posażnej jedynaczki“ i „Marcowego kawalera“. Doprawdy, patrząc na tę fizjonomję ruchliwą i giętką, tak rzadko uciekającą się do dozwolonych nawet środków zewnętrznej plastyki, a tak zawsze różnej, tak ściśle zjednoczonej z treścią odtworzonego charakteru, — trzeba tylko schylić głowę przed wielkim talentem, który potrafi z ducha wypromienić najwłaściwszą dla ciała charakterystykę zewnętrzną. Nicość sędziego w grze Żółkowskiego dochodzi do rozmiarów klasycznych — znakomity artysta stworzył z pantofla małżeńskiego prawdziwą epopeję, na której wykształcić się może nie jeden mąż, z niejednej „przezornej mamy“.

Pani Mazurowskiej, której powierzona została rola tytułowa radzilibyśmy pozbyć się trochę gminnej przesady, nie koniecznie przywiązanej do postaci sędziny z partykularza. Nie zawadziłoby również lepsze wyuczenie się roli: będzie to dowód koniecznej „przezorności“ artystycznej. Inni artyści przedstawiający pozostałe nikłe i konwecjonalne sylwetki: pani Ostrowska, pp. Tatarkiewicz, Szymanowski i Grzywiński, czynili co mogli aby się uratować o zatonięcia w jednostajności i rozwlekłości akcji.

był tłum napełniający salkę. Tłum ten składał się z żywiołów najróżnorodniejszych. Znajdowali się w nim przedstawiciele wszystkich klas, na jakie dzieli się społeczność warszawska.

Widziałem tam arystokratę wiejskiego, który zimując w Warszawie, odbierał od swego plenipotenty wyciśnięte z ziemi i z kieszeni żydowskich zasiłki.

Widziałem kupca, któremu elegantki z partykularza przysyłały papiery bankowe z miłą prośbą o przemienienie ich na jedwabne suknie, aksamitne kapelusze i pióra wyrwane afrykańskim strusiom.

Widziałem wydawcę odbierającego pieniądze za prenumeratę gazety.

Widziałem bladego młodzieńca, któremu mama czy ciocia przysyłała monetę po to... żeby był blady.

Widziałem zakwefioną elegantkę, która rozłamywała pieczętkę lakową z wyciśniętymi na niej gołąbkami, i z chciwością dziwną w tak pięknie ubranej damie, wydostawała z koperty papierki różowe i niebieskie.

Widziałem jeszcze wielu innych..

Wszyscy nadziewali kieszenie złotem wyprodukowanym przez prowincję.

Tłum był tak liczny, że godzinę przeszło czekać musiałem na swą kolej.

Przez tę godzinę zrobiłem kilka refleksji, któremi pragnę się z Wami podzielić.

Warszawa jest jakby olbrzymią bańką na organizmie kraju naszego, ściągającą ze wszystkich jego wen soki żywotne.

Jest to koncentracja w skutkach nader szkodliwa.

Co jest jej następstwem? Nieregularne krążenie prądów konsumcyjnych i produkcyjnych. Co jeszcze? Powolne usychanie niskich części drzewa społeczeńskiego, pozbawionych siły, którą nadmiernie zużywa jego korona.

Bal maskowy; środa, „Miód kasztelański“, „Consilium facultatis (po cenach Teatru Rozmaitości); czwartek, „Flis“, „Zemsta owadu“; piątek, „Poskromienie złośnicy“; sobota, „Norma“; niedziela, „Meluzyna“.

Teatr Rozmaitości: wtorek, „Pezorna mama“; czwartek, „Uściskajmy się“, „Skąpiec“; sobota, „Drzemka pana Prospera“; „Zbudziło się w niej serce“; niedziela, „Zydzi“.

Przez kilka dni Warszawa była w wielkiej niepewności. Ogłoszenia po pismach donosiły, że Walkot przyjechał, olbrzymie zaś afisze zapewniały że Walkot jest dopiero w drodze do Warszawy. Kto jest Walkot tego nie potrzeba nikomu dziś chyba objaśniać. Wiedzą o tem w tej chwili wszyscy czytający nawet Wiązanie Helenki, a co dopiero którekolwiek pismo codzienne. Otóż tedy wczoraj owa niepewność znikła, wedle bowiem zapowiedzi Walkot przybył do Warszawy ze swemi maszynkami do ostrzenia noży i rozpoczął przedstawienie, to jest przeprasza: sprzedaż genialnych swych przyrządów na placu Krasieńskich. Okolica ta Warszawy dotychczas fizjognomjami swych mieszkańców przypominała coś wschodniego, Walkot w ciągu jednego dnia nadał jej charakter bardzo zachodni bo amerykański.

Na placu stoi powóz obszerny, a w nim mężczyzna głośno rozprawiający i objaśniający zgromadzonym w okolo tłumom. To Walkot urządził wykład popularny o swych maszynach do ostrzenia noży. Wywija nożami, niby chiński sztukmistrz i przekonywa najbardziej wątpiących, że noż zupełnie tępy, w jednej chwili można naostrzyć.

Tłumy są zachwycone i kupują maszynki. Znowu prelekcja, znowu przekonywające doświadczenie i znowu sprzedaż i t. d., aż do późnej pory dnia. Słowem rzekłbyś że to Boston albo Filadelfia, kędy głośny Barnum przybrany w szyszaki i hełmy sprzedaje w podobny sposób ołówki przy odgłosie bębna. Błaga i reklama amerykańska zaczyna już u nas zyskiwać grunt.

Na wczorajszym posiedzeniu członków założycieli Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego przyjęto przez ballotowanie 45 nowych członków.

Wczoraj przed bankiem powóz przejechał starozakonnego Szpekmana, którego skaleczył i potłukł.

Wczoraj o mało co nie wybuchnął pożar w domu przy ulicy Dunaj, Nr. 37. Od porzuconego bowiem papierosa zapaliła się słoma z siennika leżąca na podłodze. Na szczęście mieszkańcy domu zdołali ogień w samym zaraz początku ugasić.

Wczorajw domu N.25 przy ulicy Żórawiej młody człowiek, w przystępie gorączki wyskoczył z pierwszego piętra na podwórze. Upadek był nader szczęśliwy, gdyż oprócz lekkiego stłuczenia nie pociągnął za sobą żadnych złych następstw.

Złożono w Redakcji „Kurjera Warszawskiego“, od M. A. S. rs. 1, od B. rs. 1, od Józia rs. 1, bezimiennie rs. 7 kop: 50, od Julci Z. rs. 1, i od P. Cho: rs. 1

bawiących w mieście, zawiązało do tego portu, którego flagi zdala już spoztrzedz było można.

Tymczasem, pewnego brzydkiego poranku, restaurator widzi z przetrachem, że naprzeciw głównego wejścia do zakładu robotnicy wnoszą parkan wysoki, zasłaniający nie tylko drzwi ale nawet frontowe okno restauracji.

Wybiega z przetrachem, pytając co to znaczy... Odpowiadają mu, że właściciel kamienicy, na placu między jego wejściem a ulicą, ma zamiar wznosić jakiś budynek.

— Jakto? woła przelękły — a coż się stanie w takim razie z wejściem do mojej restauracji?...

Odpowiadają mu znów, że wejście będzie przez bramę i przez boczne a nieznaczne drzwiczki.

— Ależ ja w takim razie zbankrutuję! krzyczy rozpaczliwie.

Na to jednak nic mu nie odpowiadają.

Dictum — factum. Od owego brzydkiego poranku począwszy, a który wypadł w miesiącu kwietniu r. b. aż do chwili obecnej przed drzwiami i oknami restauracji odbywa się fabryka, zasłonięta od ulicy parkanem.

Właściciel restauracji — pisze korespondent — do dnia dzisiejszego, stracił już na tem kilkaset rubli. W zakładzie dawniej licznie uczęszczanym, teraz pustki i cisza. Mały kontyngens stałych stołowników, znających drogę przez bramę i boczne drzwiczki, odwiedza jeszcze restaurację, reszta zaś nie widząc głównego wejścia i wyraźnych szyldów, sądzi, że właściciel albo zbankrutował albo w inne przeniósł się miejsce. Restauracja zatem wiedzie żywot niepewny i z każdym dniem trudniejszy.

Wprawdzie właściciel kamienicy obiecuje po ukończeniu robót, otworzyć ciasny *passaż* pomiędzy nowo-wzniesionym budynkiem i ścianą restauracji, prowadzący

dla ucznia H.; od Heniusia dwie paczki ubrania dla dzieci wychodzących ze szpitala.

W Warszawie do dnia 20 października pozostawało chorych na cholere 523. W ciągu upłynionej doby od 2 do 3 października zachorowało 6, wyzdrowiało 60 umarło 12, pozostaje w leceniu 457. W wojskach garnizonu warszawskiego pozostawało chorych 26, w ciągu upłynionej doby od 2 do 3 października zachorowało 2, wyzdrowiało 4, zmarł 1, pozostaje w leceniu 23.

W dniu zaonegdajszym, w cyrkule Prazkim, Mikołaj Jastrzębski czeladnik kowalski, pracujący przy budowie nowego mostu, w skutek spadnięcia kawała żelaza — uległ złamaniu nogi prawej i odesłany został na kurację do szpitala św. Ducha.

W dniu z. piątkowym, na rynek Prazki, dostarczono na sprzedaż: wołów stepowych 131 i wieprzy 2,800 sztuk.

Ceny targowe z d. 3 października r. b., (Piątek). Mięso wołowe od k. 12 do 13 1/2 f., cielęcina od k. 15 do 18, świnina od kop. 14 do 15, baranina od kop. 8 do k. 11, żyto od rs. 5 k. 70 do rs. 6 k. — korzec, pszenica od rs. 7 k. 50 do rs. 8 kop. 35, jęczmień od rs. 4 kop. 50 do rs. 5 k. — owies od rs. 3 kop. — do rs. 3 kop. 30, groch polny kop. — kwarta, cukrowy k. — kw., fasola k. 4 kw., rzepa k. — wiązka, rzodkiewka kop. 1/2 wiązka, chmiel rubli srebr. 12 pud, siano od rs. 1 k. — do rs. 1 k. 12 1/2 pud., słoma od k. 67 1/2 do ko. 75 cent., kartofle kop. 6 garniec, buraki k. 3 wiąz., marchew k. 3 wiązka, cebula k. 5 wiązka, czosnek kop. 7 1/2 funt., sól kop. 2 1/2 funt, kasza pszen. k. 11 kwar., jęczmień od k. 4 do 7, owsiana k. 4 do 7, perlowa od 8 do 16 kop., gryczana od 4 do 8 kop., manna kop. 30, mąka żytnia pył. k. 4 f., pszena od 4 do 8 kop. gryczana od 4 do 6 k. f., kartoflana 15 k. f., chleb żytni k. 2 1/2, pyłowy 4 1/2 k., chleb biały k. 6, sarna rs. 10k., zając od k. 60 do rs. 1 kop. 20, kuropatwa rs. 1 k. 20 para, raki od k. 45 do rs. 1 k. 80 kopa, kura od kop. — do —, kurczęta od kop. 40 do k. 60 para, kapusta św. k. 3 głów, włoska k. 3 gł., otręby żytnie kop. 60 pud, pszen. kop. 50, śledzie od rs. 1 k. 5 do rs. 2 k. — kopa, jesiork k. 25 funt, szczup. żywy k. 37 1/2 funt, sandacz śn. k. 25, leszcz k. 30 f., karp k. 25, link. 28 f., okoń śn. k. 25, węgorz k. 22 f., karaś k. 30, jaź k. 25, sum k. 20, ogórki k. — kopa, jagody borów. k. 32 1/2 gar., jajka rs. — k. 96 kopa, mleko niezbierane kwarta kop. 6, śmietana kop. 25 kwar., śmietanka od kop. 12 do 30, masło solone kop. 30 funt, niesolone kop. 35, słonina świeża kop. 20, solona kop. 22, sadło k. 22, topione kop. 28, spirytus rs. 9 kop. — wiadro, wódka 10-tej próby rs. — kop. — wiadro, 6-tej próby szumówka rs. 4 kop. 15.

+ Jutro jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Michała Kozickiego, odprawiać się będzie w kościele Przemienienia Pańskiego, przy ulicy Miodowej o godzinie 9-iej z rana Nabożeństwo żałobne, za spokój jego duszy, na które pozostała rodzina Przyjaciół i Znajomych zaprasza. —10409—

+ Dnia 7 października w kościele Narodzenia Najświętszej Marji Panny na Lesznie odprawionem będzie żałobne Nabożeństwo jako w rocznicę imienin świętej pamięci Justyny z Referowskich Sawczyńskiej, o godzinie 11-iej z rana, na które to Nabożeństwo pozostały zięć, córka i wnuki, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych. —10411—

+ Dnia 8-go października t. j. w Środę w drugą bolesną rocznicę zgonu ś. p. nieodżałowanego Kazimierza Czerkawskiego, urzędnika odbędzie się wotywa żałobna o godzinie 10-iej w kościele Ś-go Antoniego, przy ulicy Senatorskiej, na którą osierocona żona wraz z dziećmi Życzliwych zaprasza. —10392—

W dniu 8 b. m., t. j. we środę o godzinie 11tej z rana, odbędzie się w kościele powązkowskim żałobne Nabożeństwo za duszę ś. p. Jana Krukowskiego,

wprost z ulicy do zakładu, ale ziszczenie tej obietnicy wciąż jak miraż ucieka z przed oczu restauratora, i rad nie rad powtarzać on musi przysłowie: „czekaj tatka latka“...

„Zdawałoby się (zawsze słowa korespondenta), że właściciel kamienicy zrządzwszy tak wielką szkodę dorabiającemu się restauratorowi postara się wynagrodzić mu ją w jakikolwiek sposób... Gdzie tam! Przy odbieraniu komornego *ani kopiejki* nie darował poszkodowanemu, a na nieśmiało jego przełożenie odpowiedział opryskliwie:

— Kiedy panu niedogodnie, to się pan wynoś! Ile w tych słowach mieści się... niesprawiedliwości łatwo zrozumie każdy, najmniej nawet fachowy.

Restaurator bowiem nie może znaleźć lokalu tak łatwo jak człowiek pojedynczy nie prowadzący w domu żadnego procederu. Jeżeli zaś bez namysłu zmieni mieszkanie to w takim razie za jednym zamachem zgubić się może bez ratunku.

Właściciel więc kamienicy, mówiąc w ten sposób, gorzką ironją zaprawiał swoje słowa. A powinien był oszczędzić ich człowiekowi, do którego zbiednienia sam się przyczynił“...

Fakt powyższy nie jest pojedynczym, i powtórzy się niejednokrotnie jeszcze, dopóki lokatorowie będą na łasce i niełasce gospodarzy.

Kiedy się to skończy? Kiedy Towarzystwo Budowlane zamiast długich artykułów pocnie budować wysokie kamienice?..

Ze sfer teatralnych nowina... P. Jan Chęciński objął reżyserją dramatu i komedji.

Czy to scenie naszej zapewni dnie a raczej wieczory jaśniejsze — trudno odgadnąć. Nie dziwiłbym się jednak, gdyby spełnił się fakt tego rozpromienienia, no-

b. Pułkownika Korpusu Topografów, oraz ś. p. żony jego Walerji z Piwkowskich, a następnie przeniesienie zwłok ze składu tymczasowego do grobu familijnego, na które to ceremonje, w smutku pozostali synowie, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

+ Romuald Chlebiński, syn ś. p. Władysława i Katarzyny z Ryszkowskich, małżonków Chlebińskich, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, przeżywszy lat 20, w dniu 4 b. m., życie zakończył. Stroskana matka wraz z siostrą i rodzeństwem, zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów i Znajomych, na wyprowadzenie zwłok w dniu 7-ym b. m., to jest we wtorek, o godzinie 5-iej po południu, z kaplicy szpitala Ś-go Ducha, przy ulicy Elektoralfiej. —10,415—

+ Edward Riedel, b. Chemik, po ciężkiej lecz krótkiej słabości, szedł z tego świata, w wieku lat 44. Pozostała żona wraz z familją, zaprasza Krewnych i Znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy Ewangelicko Augsburgskiej, na cmentarz tegoż wyznania odbyć się mającą we wtorek, 7-go b. m., o godzinie 3-iej po południu. —10,424—

Przegląd Polityczny.

Wiadomości nadchodzące od kilku dni z Paryża wskazują dążenie we wszystkich odłamach lewicy do połączenia się w jedno stronnictwo. Nazwa narodowego jaką nadają korespondencje tej w poczuciu dopiero zostającej potędze politycznej, jest może jeszcze zbyt szumną. Jedność jeśli się ustalili między republikanami zasiadającymi w Zgromadzeniu, przedewszystkiem ich samych tylko ogarnie; na wcielenie zaś całego narodu, czyli tej jego części, która nie chce słyszeć o Chambordzie w kadry tak wytwarzanego stronnictwa czasu już nie starczy. Robotą tała przychodzi za późno. Nieszczęściem zwykle tak bywa, że jakie takie powodzenie upaja a strach dopiero ma wielkie oczy. Do pierwszych dni sierpnia republikanie lekceważyli sobie zwycięstwo odniesione przez rojalistów w dniu 24 maja; nie mogli uwierzyć w to aby cokolwiek było w stanie zwalić Rzeczpospolitą. Po 5 sierpnia zaczęli już mieć pewne wątpliwości, wierzyli jednak w to, że monarchja jest niemożliwą we Francji. Nareszcie po 23 września, kiedy Agencja Havasa podała była rezultat postannictwa fuzjonistów do Chamborda, zaczęli się już obawiać, aby istotnie do monarchji nie przyszło, a list do p. Benavent rzucił pomiędzy nich prawdziwy popłoch. Wbrew wszelkim pragnieniom i domysłom w liście tym znać, że hrabia znajduje się na drodze do ustępstw, że przemawia nie tylko dla własnej obrony, ale i dla stwierdzenia swych praw do tronu. To też p. Thiers dał pokój kąpielom morskim w Biarritz i na wezwanie przyjaciół swoich zjechał w przeszły czwartek do Paryża. Wielu członków lewicy odwiedziło go zaraz tego samego dnia. Na skutek konferencji odbytej z Thiersem p. Leon Say przewodniczący republikańskiej połowie lewego środka, zwołał na 23 października wszystkich swoich współwyznawców politycznych, w akcie zwołania zapowiedziano obronę swobód, jakie Francja zdobyła sobie i światu w r. 1789. Zapewne także i jednocze-

wy bowiem reżyser posiada dużo warunków po temu, dużo skarbów talentu i doświadczenia, których nie roztrwonil — spodziewać się trzeba.

Autor „Szlachectwa duszy“ kocha sztukę, rozumie ją i niewątpliwie pragnie, żeby wystrzeliła wysoko...

A właśnie tej „wysokości“ na gwałt jej potrzeba. Dość już bowiem pełzała po ziemi i dość już niskimi zajmowała się sprawami...

„Trzeba i orłów lotem Tatrzańskie zwiedzić szczyty!“ śpiewa Włodzimierz Wolski, towarzyszy pono młodzieńskich lat reżysera.

Cyrulicy od czasów Sewilskiego Figara mają ustaloną sławę koncepcistów, a mój golibroda nie odrodził się pod tym względem od innych.

Ma on zwyczaj opowiadać mi anegdotki o śmiertelnikach, których brodę trzymał kiedykolwiek w swojej pięcy.

Przed chwilą właśnie opowiadał mi o panu X. którego znam osobiście, a który strwonil znaczny majątek odziedziczony po rodzicach.

— To dobry pan — mówił z uśmiechem pełnym finezji — wesoly, przystojny i tylko to go szpeci, że w tak młodym wieku ma już łysinę...

Po kilku skrobnięciach brzytwą ciągnął: — Znam także jego synka, małego. Podobny do ojca jak dwie krople wody. Zaręczam jednak panu, że ten chłopiec nie wyłysieje tak jak ojciec...

— Dlaczego? — spytałem zdziwiony tą jego pewnością. — Dlatego — odpowiedział z miną ultra-figarowską — że nie będzie miał za co wyłysieć. —g—

śnie występujący zamiar zamieszczenia zbiorowej jednobrzmiącej deklaracji we wszystkich dziennikach republikańskich, nie został powzięty bez wpływu prezydenta Rzeczypospolitej. Niewiadomo jeszcze o ile demokraci radykalni zbliżyli się do Thiersa, ale z cytatem artykułów dziennikarskich obu stron, z faktu popierania Rémusat'a w dep. Haute Garonne, z ostatniej mowy Gambetty w Périgeux, w której naczelnik lewicy radykalnej trzymał się wytrwale i z wielkiem umiarkowaniem na gruncie ogólnie republikańskim, możnaby wyciągnąć wnioski pomyślnie dla dążeń zmierzających do zespolenia wszystkich sił republikańskich w walce z reprezentantami mniej lub więcej poskromionego legitymizmu. To zespolenie potrzebnem będzie nie tyle dla głosowania przeciwko monarchii, bowiem i bez umyślnych zabiegów wszystkie odłamy lewicy same z siebie, każdy ze swego punktu widzenia stawiałyby czoło rojalistom, ile dla zgodnego współdziałania przy kombinacji, jakoby należało postawić w razie nieudania się monarchji Chamborda. Tę stronę kwestji muszą mieć przedewszystkiem na uwadze pp. Thiers, Grevy, Say, główni promotorowie zjednoczenia republikańskiego w obecnej chwili. O udziale Gambetty nie jeszcze niewiadomo. Dnia 30 z. m. ex-dyktator zjechał do Chatelheraut; czyby miał zamiar wracać do Paryża i jak prędko — tego jeszcze w gazetach wczorajszej poczty nieznajdujemy.

Rezultatu usiłowań republikańskich przesądzać nie można; trzeba tylko stwierdzić dążenie do zgody a wnioski zawiesić do dalszych wypadków. Trudno wszakże nie dostrzedz wielkiego spóźnienia w działaniach. To co się teraz robić zaczyna, powinno się było dokonać jeszcze za rządów Thiersa. Gdyby nawrócenie się stanowcze sędziwego prezydenta na wiarę republikańską nastąpiło było nie 13 listopada w pamiętnym orędziu z tej daty, ale o pięć miesięcy wcześniej, w epoce manifestacji bernyc grenadjerskich (20 czerwca 1872 r.) pan Thiers nie widziałby już potem słusznej racji w ściganiu petycji o rozwiązanie zgr. nar. w miesiącu lipcu i sierpniu 1872 r. i przeciwnie jako republikańsin już byłby na agitacji wywołanej przez petycję oparł dążenie do utworzenia jednego wielkiego stronnictwa anti-monarchicznego. Ale p. Thiers był jeszcze wówczas wyznawcą doktryny wygłoszonej z trybuny zgromadzenia w r. 1871 że pomiędzy Rzeczpospolitą dobrze rządzoną a monarchją konstytucyjną niema radykalnej różnicy — i jako doktryner nie widział przed sobą wszystkich niebezpieczeństw wyznawanej przez siebie zasady. Obawiał się radykalizmu i miał nadzieję że z 400 orleanistów i legitymistów wprowadzonych do Izby przez wybory z 8 lutego 1871 r. potrafi jaką setkę do siebie przyciągnąć; wierzył ciągle w to, że rojalści nie zgodzą się nigdy na jednego wspólnego kandydata i powtarzał aż do znudzenia frazes, iż Francja ma jeden tylko tron a trzech do niego pretendentów; marzył wreszcie o Rzeczypospolitej bez republikańców i sądził, że się taka Rzeczpospolita nie tylko da zaprowadzić, ale i utrzymać się będzie w stanie. Wiele potrzeba wybaczyć człowiekowi, którego w samym początku rządów powitały okropności komuny. Nie tu jest zresztą miejsce sądzić zasłużonego męża stanu, najlepszego człowieka jakiego Francja na razie do sterowania nawy swej powołać mogła. Lecz to pewna, że Francja po wojnie 1870/1 roku potrzebowała lepszego sternika od tego najlepszego jakiego znaleźć zdołała. Gdyby potrzebie tej zadość się stało, nie byłaby wpadła nigdy w obecny odmet. Dziś już posiadałaby wielkie stronnictwo narodowe — na wzór stronnictwa Deaka w Węgrzech; to stronnictwo zostawałoby jeszcze u władzy i pan wie Broglie, Beulé i Ernoul myśleliby o zbawieniu Francji może tylko w książkach nie w rządzie państwa, jak to teraz czynią. Wytwarzać podobne stronnictwo w chwili gdy rojalści tak daleko roboty swe posunęli, jest to samo co musztrować się wtedy kiedy już nieprzyjaciel na karku.

List Thiersa do mera w Nancy mieści w sobie wyznaczenie wiary tego męża stanu skierowane do obecnych stosunków. Thiers przemawia tam nie tylko za siebie, ale i za całe stronnictwo republikańskie umiarkowane. Kolej jego myśli jest taka: „Oskarżano mnie mówi prezydent o gwałcenie paktu bordoskiego. Dziś ciż sami oskarżyciele bez niczyjzego pełnomocnictwa układają się o całą przyszłość Francji, na tej przyszłości każą nam tylko później wycisnąć pieczęć, bez rozpraw, bez odwołania się do kraju, jedynego „prawowitego wszechwładcy. Dla zamiarów swoich rojalści muszą prowadzić agitację, rzecz-pospolita zaś nie potrzebuje żadnej agitacji. Dziś we Francji jest ona jedyną formą rządu, zdolną zespolić poważnione stronnictwa i przemówić do dekromacji tak, aby być usłuchaną. Ta forma rządu wszystko we Francji przywróciła: armję i porządek, wykupiła ziemię francuską z pod zajęcia i zabiła wszystkie rany, z wyjątkiem tych trwałych i zagoić się niezdolnych, jakie wojna po sobie zostawiła. Republikanie bronić będą nie tylko

Rzeczypospolitej ale i wszystkich praw Francji, bronić będą zasad 1789 r., bronić będą sztandaru trójkolorowego — i nie tylko sztandaru ale rzeczywistości tych dóbr które sztandar wyobraża, a bez których kontrarewolucja obecna byłaby jak najbardziej nienawistną i oburzającą. Bronią zaś republikańców będzie zimny, silny w sobie rozsądek połączony z ostrożnością.“

Ten list stanowić będzie bez wątpienia piękną kartę w zawodzie publicznym p. Thiersa, ale raz jeszcze powtórzyć przy nim potrzeba: zapóźno! W ostateczności dobrze jest i umrzeć z honorem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Mac-Mahon powrócił dnia 3 b. m. z odwiedzin urzędowych w Nevers, Bourges i Avor.

Na wzór 92 dzienników legitymistycznych zamierzają dzienniki republikańskie wystąpić z jednobrzmiącą deklaracją przeciwko monarchji. Mówią także w Paryżu o manifeście przyszłego Napoleona IV, który wkrótce już dojdzie do pełnoletności — ale nie prędko jeszcze do tronu.

Brukselski „Echo du Parlement“ donosi, że rojalści mają zapewnić dla siebie większość 110 głosów. Z Paryża zaś donoszą tylko o 25, i ta cyfra jest wiarogodniejszą. „Français“ zapowiada, że rząd nie poprze wniosku o wcześniejsze zwołanie zgromadzenia. Wniosek ten postawionym zostanie na czwartkowym posiedzeniu kommissji nieustającej. Wszystkim dziennikom, które ogłosiły mowę Gambetty, odjęto prawo do sprzedaży ulicznej. „Univers“ twierdzi, że Bonnechose nigdy nie miał żadnej misji do Rzymu.

„Mémorial diplomatique“ twierdzi, że prawica i prawy środek porozumiały się już zupełnie ze sobą co do programu działań. Pięć punktów w programie ten wchodzi: 1-o Przywrócenie monarchji z królem. 2-o Ustanowienie nowego rządu konstytucyjnego parlamentarnego. 3. Przyjęcie chorągwi trójkolorowej ze znaczkiem przypominającym dawną monarchję. 4-o Zamianowanie namiestnika (lieutenant général) nowego króla i 5-o Przejrzanie prawa wyborczego. Minister spraw wewnętrznych zabronił dziennikowi „Gaulois“ ogłaszania list tych obywateli, którzy oświadczą się za odwołaniem do ludu.

Dziś o 12-ej rozpoczyna się w Trianon proces Bazajna. Ks. Aumale w wezwaniach wychodzących od sądu, tytułowany jest „Jego Królewską Wysokością.“ Hr Guyon pił już w Bretanii zdrowie „Króla i Królowej Francji.“

Manifest Chamborda zapowiadany jeszcze na ten tydzień, ma się ukazać dopiero w drugiej połowie października. Hrabia przyjmując we Frohsdorf księcia i księżnę Nemours, powiedział mu, że „stanowcza decyzja jest już blizką.“

W miejsce pana von Bosse ministra wojny w Holandji został Weitzel.

Jutro Reinkens składa rządowi niemieckiemu przysięgę służbową, jako biskup starokatolików.

Z Braunsberga, Wrocławia i Kassel, donoszą o nowych środkach repressyjnych rządu przeciwko duchowieństwu, które nie chce uleść najnowszym przepisom, poddającym kościół w zależność od państwa.

Powstańcy kartageńscy zabierają się znowu do oblegania Walencji, brak im żywności w samym mieście. Eskadra hiszpańska ma być wkrótce gotową do działania. Minister kolonii d. 20 b. m. odpłynie do Portorico i Kuby. Generalowie Moriones, Santa Pau i Ausotegny skombinowali działania swoje pomiędzy Bilbao i San Sebastian; w Madrycie d. 3 b. m., spodziewano się rozpraw.

Parlament angielski odroczone znowu do 16 grudnia. Zebrać się miał w listopadzie.

Z wyjątkiem „Timesa“ cała prasa londyńska gan indyferentyzm Yelvertona pod Alicante, przy bombardowaniu tego miasta przez demagogów. Należałoby zganić nieszczerą i nieczyliwą dla Hiszpanji politykę gabinetu. Komodor Werner za zabranie trzech statków demagogom w lipcu i sierpniu r. b. oddany został w Berlinie pod sąd wojenny.

W rocznicę głosowania urządzonego przez Włochy po zajęciu Państwa Kościelnego w roku 1870 Papież przyjmował deputację, która mu wyraziła współubolewanie. W odpowiedzi oświadczył, że radzono mu, aby Rzym opuścił — ale on rady tej nie usłuchał.

Drugi tom „Nico więcej światła etc“ Lamarmory nie wyjdzie już na widok publiczny. Pierwszy i tak już dość głęboko dojął p. Bismarcka.

Depesze Telegraficzne.

Warszawa, dnia 6 października, godz. 11.

Berlin 4-go. Słychać, że biskup starokatolicki Reinkens ma złożyć przysięgę przed władzą dnia 7 b. m. w Berlinie.

Haga (bez daty) Weitzel mianowany ministrem wojny.

Paryż 5-go. Wczoraj na zgromadzeniu biur, prawica mianowała komisję specjalną złożoną z Changarnier'go, Audiffret Pasquier, Larcy, Cambier i Daru w celu nakreślenia programu wspólnej działalności odłamu prawicy. Zgoda była zupełna.

Paryż 5-go. — „Union“ potwierdza zupełną zgodę w kwestji sztandaru. Komisja prawicy mianowana wczoraj, przedstawi projekta w dniu 21 b. m. Projekt wcześniejszego zwołania Zgromadzenia Narodowego w zupełności odrzucony. Rémusat przyjął kandydaturę republikańską w Tuluzie.

— W szkole prywatnej męskiej dla młodzieży izraelskiej w domu W-go Wawelberga przy ulicy Przechodniej, rozpocznie się zapis uczniów na 1-sze półroczje 1873/4 roku szkolnego jako też i wykład nauk d. 3 (15) Października. Nadmieniam się przytem, iż przyjmuje uczniów tutejszych jako też z prowincji uczęszczających do tejże szkoły na stół i mieszkanie, zapewniając im rodzicielską opiekę i pomoc naukową.

— 10395 - 1 - 3 Utrzymujący szkołę *Muszkat*.

Z powodu nieprzewidzianego, są do sprzedania następujące przedmioty: **Kanapa i sześć Krzesel** palisandrowe, świeżo przez tapicera włosm wyściełane i zielonym adamaszkiem pokryte, i także **Kozeta, Stół** mahoniowy przed Kanapę, **Łóżko jesionowe** obszerne, prawie nowe, **Łóżeczko dzieciinne, Szafa duża** oszklona spojona, której każda półowa służyć może za **wystawę przed sklep** norymberski etc. oraz **Maszyna** prawdziwa amerykańska, szyjąca tak suknie jak i bieliznę. Tamże jest **Koza**, dająca mleko nieróżniące się w smaku od krowiego. Wiadomość w Kantorze Kurjera Warszawskiego. 1-0 9283 -

KANTOR GŁÓWNY LOTERJI
Królestwa Polskiego,
MAURYCEGO NIKEN,

na Krakowskim-Przedmieściu, Nr 77.
Ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że Ciągienie 3-iej klasy Loterji 121-iej, odbędzie się w dniach (27 i 28 Września) 9 i 10 Października r. b. i uprasza, aby raczyła pospieszyć z wymianą losów, dla uniknięcia w ostatnich dniach natłoku. 3-3 - 10,293 -

Potrzebny jest
UCZEN.
który najmniej 3 klas skończył, do Składu Tkanin Meblowych Fryderyka Temler Nr 45, ulica Długa, znający niemiecki język otrzyma pierwszeństwo. - 10,368 - 2 - 3

Mieszkanie suche i ciepłe,
złożone z 5 Pokoi, Werendy, Kuchni i Przedpokojów, przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście w domu Hr. Krasinskiego pod Nr 411 mieszkania Nr 38, do odstąpienia natychmiast. Wiadomość przy ulicy Nowy Świat, Nr 28, mieszkania Numer 15. 2-3 - 10,377

Dziś z rana w przejściu z targu za Żelazną Bramą na ulicę Marszałkowską, biedna służąca zgubiła **10 rubli** polskie wierzono jej na sprawunki. Sumienny Znalazca raczy zwrócić te szkody ubogiej dziewczynie na ulicę Marszałkowską Nr 73, w domu Martwicha, służącej Franciszce Domańskiej u Pani Gładyszewskiej na dole. 1-1 - 10,427 -

WINOGRONA BADENSKIE
Kuracyjne
w małych i dużych koszykach nadchodzą codziennie do Handlu **Braci Wróbel**, obok Kościoła 5-go Krzyża. 1-3 - 11,416 -

ZA WIADOMIENIE
z Handlu **Braci Wróbel**,
przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście, obok Kościoła 5-go Krzyża.

Z dniem 6-tym b. m. rozpoczęto polowanie, a głównie na **DANIELE i BAŻANTY** z których całe łowy nadsyłane będą do naszego Handlu Sprzedaż Daniela odbywać się będzie całemi sztukami. **funt po kóp. 15.** co polecamy szczególnie dla **Restauracji.** 1-1 - 10,418

TEATR W WILNIE.
Dziś: **Miłość ubogiego młodzieńca.** — Jutro: **Maskowy.**

— Dziś rano stopni ciepła 6,2 R; w południe 9 Wysokość barometru 754 mm. (opada).

Wydawca **Gustaw Goethner.**
(Patrz Dodatek).